OPIEKUN DOMOWY

Warszawa dnia 8 Lutego 1865 roku.

Nr 6. | Cena w Warszawie 40 groszy miesięcznie. — Cena na prowincji na stacjach pocztowych 5 złotych kwartalnie. | Rok I.

PODRÓŻ w TATRY.

(Ciąg dalszy.—Patrz Nr. 3, 4 i 5).

IV.

ŚWIĘTO JUHASÓW.

W połowie maja, kiedy śniegi roztają na górach i rozzielenią się polany, stada owiec pędzą juhasy w góry. Jest to chwila bardzo uroczysta na całem Podhalu. Z odleglejszych nawet wiosek ciągną tabory białych i czarnych owiec; za niemi konie obładowane kubłami, cebrzyczkami i innemi naczyniami potrzebnemi w górach; najdorodniejsi i najśmielsi parobcy idą paść owce, rodziny odprowadzają ich i żegnają na całe lato; aż do końca bowiem września zostają tam i jedynem mieszkaniem ich szałas lub polana, jedyne zatrudnienie pasterka, jedyne pożywienie żentyca i ser; o moskalu (placku), o dziewkach, o domu nie myślą wtedy. Raz tylko wśród lata t. j. na świętą Magdalenę schodzi większa część juhasów z gór na odpust do Poronina. Cichną wtedy hukania na polanach, pustoszeją szałasy, ale za to na dolinach ruch, wesele i śpiewy, bo po nabożeństwie juhasy po karczmach się bawią, a kiedy się juhas bawi, to nie przez połowę.



Przed kościołem czekał już lud na sumę,—(str. 42, szp. 1).
(Rysował Gerson—wyciął Szymborski).

Juhasa łatwo odróżnić od reszty górali, nie tylko po téj minie buńczucznéj swobodnéj, ale po czarnéj, lśniącéj koszuli, z krótkiemi szerokiemi rękawami, ozdobnemi we frendzle. Koszula ta ledwie sięgająca do pasa, wygotowana w maśle, wystarcza juhasowi na całe lato i obroni go od gadu; na koszuli krótki kożuszek bez rękawów, kapelusz ozdobniejszy. Włosy noszą bardzo długie i mocno masłem wysmarowane.

Dzień wprzódy uprzedziła mnie Tereska o tem, cieszyłem się więc na niedzielę. W niedzielę rano Tereska weszła do mojéj izby, bo tu miała swoją skrzynkę i wyjmując ubranie ocierała z łez oczy.

— A tobie co Teresko?

— A cóż, czy nie wiecie, że to dziś Antka wesele?



Juhasy, juhasy idą, zawołały głosy przed karczmą,—(str. 42, szp. 1).
(Rysował Gerson—wyciął Szymborski).



Obie kobiety uklęknęły modlić się i ja zmówiłem krótką modlitwę,—(s. 43, s. 2).
(Rysował Gerson—wycięła Pani G.)

Żałowałem, żem zrobił to pytanie, które rozraniło na nowo bolesną myśl dziewczęcia i umyślnie

zadałem jéj kilka obojętnych pytań, co ją nieco uspokoiło, a nawet kiedy ubrawszy się spojrzała w kawałek źwierciadełka, uśmiechnęła się.

— Jaka ty ładna Teresko! — rzekłem patrząc z zajęciem na jéj zgrabną, giętką figurę, na białą twarz i jasne włosy, a błękitne oczy — wiesz ty co, że ja, gdybym był gazdą, tobym tylko ciebie chciał za żonę. A ty byś mnie chciała?

Spojrzała, pomyślała i w końcu rzekła potrząsając główką:

— Nie.

— Czemu?

— Boście szpetny i nieprawdę mówicie — rzekła, roześmiała się i uciekła za drzwi — narwała kwiatków w ogródku, umaiła niemi włosy i pobiegła ku kościołowi.

Przed kościołem czekało już niemało ludu na sumę; między niemi łatwo można było rozróżnić gości weselnych i ślubną parę. Antek stał zamyślony, a co chwila obracał się ku wsi. Na wieży dzwon się rozkołysał, wzywając na sumę; ludzie poczęli wchodzić do kościoła. W téj chwili od strony wsi nadbiegła Tereska — on wyciągnął ku niéj rękę, przyciągnął ją ku sobie i pocałował. Drużki i swaty poczęli go ciągnąć ku kościołowi, ognał się im i wyrwał się:

— A wam co do tego? — rzekł — teraz ja jeszcze wolny, do siebie należę, to mogę robić, co mi się podoba.

I począł znowu całować dziewczynę i płakali oboje, a ludzie szeptali sobie różnie o nich.

— I czemuż Antek nie żeni się z Tereską, kiedy ją tak miłuje? — pytałem najbliżéj stojącego górala.

— Ba, i cóż mu przyszłoby z Tereski, kiedy niezasobna — a Kachna ma gospodarstwo.

— Ależ Antek bogaty, co jemu po innem gospodarstwie.

— Bogaty ale nie on, tylko stryjek jego i chata i pole i bydło, wszystko to stryjkowe, a stryjek pogroził Antkowi, że jeżeli nie weźmie Kachny — to mu wszystko odbierze, i matkę jego wypędzi—a majątek na kościół zapisze.

Zrozumiałem teraz całą tragiczność położenia dwojga kochanków — i z politowaniem zbliżyłem się na nowo ku nim. Już się uspokoili — on ją uścisnął za rękę i poszedł do kościoła, a ona resztki łez ocierała i jeszcze w piersiach słychać było łkanie. Suma, a potem ślub odbyły się po zwyczaju. Potem goście weselni przenieśli się do karczmy.

Była to karczma obszerna, niedzisiejsza, z dużem podcieniem, z ławami do siedzenia pod oknem, z obszerną bramą, prowadzącą do wozowni i stajni, a ztąd był wchód do izby gościnnéj dużéj, podpartéj w środku słupem. Po lewéj stronie od drzwi, był szynkwas otoczony kratą, z za któréj widne były chleby, sery, flaszki i wywiędła twarz żydówki. Po drugiéj stronie drzwi, koło pieca, rozczochrana służąca warzyła obiad i ucierała fartuchem nosy bachorom. Pod oknem na ławie stały basy, czekając grajka. Weszli goście weselni z krzykiem i śpiewem, poczęło się granie i częstowanie wódką. Dla nas przyzwyczajonych widzieć w karczmach rozpitych włościan, dziwną wydawać się musi skromność, z jaką górale biorą się do wódki, nie dla spicia się, ale dla rozochocenia i to w pewnych i ważniejszych chwilach, bo zresztą strzegą się wódki i karczmy.

— Juhasy, juhasy idą — zawołały głosy przed karczmą i wielu wysypało się z karczmy na gościniec dla powitania juhasów wracających z Poronina. Wtedy dopiero zaczęła się na dobre hulanka. Ja jednak wyszedłem z karczmy, dowiedziawszy się, że w domu czeka na mnie list z Krakowa. W liście było uwiadomienie o przybyciu moich znajomych we środę; było tam także kilka nowin, które mnie nieco zasępiły — niechciało mi się więc wracać do karczmy. Usiadłem w progu chaty i dumałem i patrzałem. Dzień był śliczny — przez drżące listki brzozek, co stały przed domem koło łączki, przeglądały złote promienie i kładły się jak struny na zielonéj trawie; za brzozkami widać było w zakrętach spienione wody Dunajca — daléj świerkowe lasy, za lasami niebieskawa mgła, za którą podnosiły się góry oświecone popołudniowem słońcem. Szczególniéj Gewont, jakby czoło gór, wystąpił na przód i w słoneczne ubrał się blaski. W powietrzu była cisza i świętość niedzielna; zdaje się, że i natura w tym dniu odpoczywa, modli się i stroi pięknie, jak dziewczyna do kościoła. Jak bardzo byłby człowiek szczęśliwy, gdyby to uczucie, jakiego doznaje na widok pięknego dnia, pięknéj okolicy, mogło trwać ciągle, mogło mu wystarczać. To wpatrzenie się w przyrodę, przynosi nam spokój, podnosi nas i godzi ze światem. Czemuż obok tego, tyle innych namiętności i uczuć szarpie piersią człowieczą — czemu np. mnie za chwilę jakiś dźwięk ludzki szyderczy, lub bolesny wyrwie z tego spokoju? Czemu tęsknota rwie mnie ztąd i prowadzi myśl moją w uliczne błota, w ciasne kamienice, gdzie nie ma dla mnie spokoju. Ale może właśnie to szamotanie się namiętności, te troski życia, dają nam uczuć piękno przyrody — i kontrast wywołuje zachwyt, podziw. Człowiek potrzebuje ciągłych zmian, wrażeń, jeżeli nie chce usnąć, zgnuśnieć i umrzeć jeszcze za życia.

Tak rozmyślałem, gdy nadeszła Tereska. Twarz była rozpłomieniona tańcem, piersi podnosiły się w przyśpieszonym oddechu; ubiór nieco w nieładzie.

— Ty już do domu?

— Nie paniczku, tylko przewdziać się idę...

— Siądź trochę, jesteś zmęczona...

Siadła przy mnie w progu chaty.

— No i cóż dobrze się bawisz?

— Ej, moja to zabawa. Tańczę ta i tańczę, bo jak tu nie tańczyć na Antka weselu, ale co spojrzę na niego, to mnie aż tu we wnętrzu coś ściska.

Oparła główkę na mojem ramieniu i zadumała się patrząc w ziemię. Potem otrząsnęła się ze smutnych myśli, wstała i poszła się przewdziewać, zostawiając w domu świąteczne ubranie.

— A wy nie pójdziecie do karczmy?

Skusiła mnie dziewczyna. Poszedłem. Na polu już dobrze pomierzchło. Gdyśmy przyszli do karczmy, pohulanka rozwinęła się już na dobre. U wszystkich miny były gęste, twarze czerwone, na ustach śpiewy, a nogi w ruchu. Łojówka z długim, wiszącym knotem, oświecała fantastycznie przeróżne grupy. Tu skrzypek gra zaciekle, basista drzemiąc przygrywa; tu juhas tańczy i huka tak mocno, jakby w halach, a dziewka wiruje w koło niego; tam góral silną ręką obwinął szyję swojéj dziewczyny i zagląda jéj w oczy i pokazuje świecące pierścienie; owdzie baby raczą się gorzałką, a pod kominem starzy paląc fajki gwarzą a gwarzą.

Między tańczącemi odznaczał się wesołością, zręcznością i krzykiem młody, przystojny juhas. Mógł mieć lat najwięcéj 18; czarne długie kędziory

spadały mu na ramiona, oczy miał także czarne, twarz smagławą, a zęby dziwnie białe, aż łyskały, gdy usta otworzył. Gdy przestawał tańczyć często zachodził do Tereski i przypijał do niéj. Spytałem się jéj więc, kto on taki?

— To mój stryjeczny — rzekła — Kuba się woła.

— Piękny chłopak.

— I dobry paniczu, bardzo dobry — serce złote, jeno do roboty trudno go napędzić. Sierotą go zostawili rodzice, stara babka ostatni grosz mu daje, a prosi: idź do hamer kuć młotem albo na kośbę w doliny, a on babkę całuje, sam się jak bóbr spłacze, a iść do roboty nie chce, bo mówi: ja nie zwierz, aby nademną stali; ani na doliny iść nie chce, bo powiada, że umarłby bez gór — aż został juhasem. Mało z tego pożytku, ale jemu wiele ztąd uciechy. Babka mu nic nie mówi, bo go kocha bez miary — o patrzcie, jak z pod pieca patrzy na niego cała uśmiechnięta, ucieszona.

W téj chwili Kuba zbliżył się ku nam. Przyjrzał mi się pilnie, jakby chciał do dna zajrzeć i rzekł:

— Teresko, a zkąd ty do takiego paneczka przyszła.

— Kupiłam go sobie na jarmarku w Krakowie— odrzekła śmiejąc się, ale widząc, że Kuba się skrzywił, wnet się poprawiła i rzekła poważnie:

— Ten pan u nas mieszka.

— Dawno?

— Tydzień.

— Tydzień i ja was jeszcze w górach nie widział? — a i po cóż w góry przyjechaliście?

— Czekam, aż się nas zbierze więcéj.

— Ta to i sam moglibyście zajść do nas.

— A gdzież ty juhasisz?

— Na Pysznéj — zajdźcie tam panie, nachodzicie się po górach, nasłuchacie piosenek, a co się najecie sera i żentycy.... Wy pierwszy raz w górach?

— Pierwszy.

— I jakże wam się udają nasze góry?

— Śliczne, radbym tu mieszkać z wami.

— To i zostańce z nami. Chleba mało u nas — ale powietrza i wody to takiéj, jak tu, na równinach nigdy nie znajdziecie.

Ton mowy jego był szczery, serdeczny. Dziwna rzecz, jak ten lud, uchowany z daleka od reszty świata, jest mowny, otwarty. Za kilka chwil pobrata się z tobą i serce ci otworzy, gdy przeciwnie na równinach lud posępny, podejrzliwy i zamknięty w sobie. Jest głęboka w tem racja. Podhale było królewszczyzną, a poddani w dobrach królewskich zażywali większéj swobody niż gdzieindziéj, a zresztą niepłodna ziemia, niedostępne miejsca broniły ich od ucisku i poddaństwa — swoboda czyni człowieka śmiałym, gdy przeciwnie niewola tępi wszystkie piękniejsze przymioty duszy. Ot, taki Kuba ledwie mnie poznał, już przysiadł się do mnie, już w pogwarkę się puścił i nuż pytać, co tam słychać u nas, jak żyjemy, co robimy i t. d. Rozmowa toczyła się żywo, bo rozgrzana krew górala ożywiała i jego mowę. A ty czemu na równiny nie przyjdziesz? — spytałem.

— Radbym zobaczyć wasze miasta, ale nie ma jako.

— A choćbyś na kośbę przyszedł.

Otrząsnął się.

— A dajcie mi święty spokój z kośbą — wy nie wiecie, co to odchodzić z gór z potrzeby i to na tak długo; jabym tam usechł z tęsknoty.

Wstał, odszedł odemnie — stanął przed skrzypkiem, huknął, podparł się i począł śpiewać:

Góral w obcéj ziemi
Stęsknił za swojemi,
Upił się i płakał,
I śpiewał i skakał:
,,Chato moja, chato,
W tobie nie bogato,
A mnie nawet w Niebie
Będzie cno bez ciebie.
Płaczą dzieci, żona,
Że mnie nie ma doma,
Teraz głodni może,
He héj mocny Boże!
U nas długa zima,
U nas chleba nie ma,
Ale wody, hale....
Hale, moje hale.
Wódką zapił żale,
Na ławę się rzucił,
Przez sen jeszcze nucił:
Hale, moje hale."

Po północku, gdy już gwiazdy poczęły blednąć na niebie, juhasy opuścili karczmę. Niedługo potem i ja z Tereską i jéj matką (bo Jędrek został jeszcze grać tańczącym) wracaliśmy do domu. Wiatr był chłodny, na polu było jeszcze dość ciemno, gwiazdy mrugały powabnie z góry, Dunajec gwarzył jak zawsze z kamieniami.

Szedłem trzymając Tereskę za rękę, była zadumana.

— Co ci? — spytałem.

— Jakoś mi źle na świecie — tam w karczmie w tańcu nieczułam, że mi tak źle będzie bez Antka.

Zbliżyliśmy się do figury — obie kobiety uklękły modlić się i ja zmówiłem krótką modlitwę o spokój dla wiejskiéj dziewczyny.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KONTRAKTY KIJOWSKIE.

Co to jest jarmark? Jaki jego początek, znaczenie? i dla czego nazwę jego wzięliśmy od obcych? Oto są pytania, nad któremi chcę się zatrzymać pokrótce, zanim zajdę do jarmarków kijowskich, kontraktami zwanych.

Jarmark, w początkach swoich, inne miał wcale znaczenie, nad to, do jakiego doszedł z postępem czasu i jakie ma obecnie. Długo i bardzo długo, osady pierwotne, wystarczały same sobie, obchodziły się wyrobami własnemi; a gdy im czego zabrakło—naturalniejszym środkiem nabytku, zdawała się być grabież, pod formą najazdu, lub wyprawy wojennéj, niżeli spokojna wymiana, na drodze wspólnéj umowy i wzajemnéj korzyści. Zjeżdżali się więc i zbiegali, w czasach pierwotnych, na umówione miejsca, nie dla potrzeb handlowych, ale dla obrad gminnych, dla sądów lub obrzędów religijnych, które w początku społeczeństw, były pierwszem zazwyczaj hasłem, zbiorowisk tłumnych. Liczniejsze zaś zgromadzenia, pociągały za sobą konieczność dowozu żywności, niewystarczającéj na miejscu; daléj, nastąpiły facjendy tych lub owych szczegółów; między przybyłemi z stron różnych gośćmi znaleźli się przedsiębiercy, szukając zysku, przy dostarczaniu przybyłym na zgromadzenia, potrzeb bardziéj wymyślnych; i tym sposobem, pod osłoną zebrań religijnych lub gminnych, rozwinęły się targi han-

dlowe, które póżniéj przy sztuczniejszych formach społecznych, przybrały samoistny charakter zbiorowisk czysto-handlowych, zwanych jarmarkami.

Tak było wszędzie; i tak było u Słowian. Początki kupczenia jarmarkowego, rozpoczęły się pod osłoną religijnych i wiecowych zgromadzeń. Gdy zaś, po przyjęciu chrystjanizmu, obrzędy religijne poczęły być obchodzone po parafjach; a przy wznoszeniu się władzy monarchicznéj królów i książąt, a ztąd ustaleniu się administracji i sądownictw stałych, wiece poczęły być coraz rzadsze, coraz mniéj tłumne, i nakoniec ustały, lub zamieniły się na sejmy, w których nie uczestniczyły już wszystkie warstwy społeczne; wówczas, utarte szlaki i place targowe, przybrały charakter wyłącznie handlowy. Że zaś ten moment społecznego rozwoju, czy reformy społecznéj, zbiega się u nas mniéj więcéj z zetknięciem się z germanami, u których w téj dobie nastąpiło już to rozdzielenie zgromadzeń handlowych od społecznych; dla tego więc od niemców przyjęliśmy gotowy wyraz jarmark.

Dla klassy zamożniejszéj, jarmarki bywały i są częstokroć punktem zebrań przyjacielskich, kompromissorskich lub innych. Dla ludu zaś jarmark dochował dotąd, urok jedynego, publicznego niejako wystąpienia, w czem bez wiedzy idzie za głosem tradycji staréj, usuniętéj i zapomnianéj. Do niektórych jarmarków, obyczaj przydał zjazdy, celem zawierania umów, o sprzedaż lub dzierżawy majątków ziemskich, jako też obrotu kapitałów. Punktem takim dlaZachodniéj Rusi, było dawniéj Dubno; gdzie podobne tranzakcje o majątkach i kapitałach, tak przemagały nad obrotami, że mają nazwę *kontraktów*.



Widok Padołu w Kijowie.—(Odbicie z drzeworytu wykonanego w Sztutgardzie u Hallbergera).

Dawny zjazd kontraktowy w Dubnie, z mocy ukazu cesarzowéj Katarzyny II-éj, przeniesiony został do Kijowa, z zachowaniem dawniejszego terminu w styczniu, w dzień Trzech-Króli, czyli wodochryszcza, a następnie oznaczono termin od 20 stycznia do 10 lutego podług starego kalendarza.

Zjazd kontraktowy w Kijowie, ustalił się w części miasta, zwanej *Podolem*, a w mowie potocznej *Padołem*. Na Padole znajduje się *dom kontraktowy*, murowany, o piętrze, w którym wszelkie układy jarmarczne i kontraktowe zazwyczaj się odbywają.

Oprócz interesów majątkowych i pieniężnych, kontrakty bywały zwykle ogniskiem ruchu księgarskiego i artystycznego. A nie tylko artyści krajowi



Kościół i klasztor księży Paulinów na Jasnéj-Górze w Częstochowie.

(Rysował Kozarski—wyciął na drzewie Gorazdowski).

tu spieszyli, ale nawet pierwsze znakomitości muzykalne w Europie spotkałeś dawniéj w Kijowie.

Wówczas Kijów, a raczej część jego zwana *Padołem*, wrzała życiem i ruchem, nie tylko handlowym, ale i umysłowym; i przybierała jakąś cechę wyłączną, pełną wyrazu i rozmaitości. Obok bogactwa... wiem intelligencji i kapitalistów, gubernji Wołyńskiej, Podolskiej i Kijowskiej, dla których kontrakty miały znaczenie niejako urzędowe — widziałeś tam

kupców z całéj Rossji: Tatarów, Bucharców i rozmaitych przedsiębierców, z dalekich stron Cesarstwa, Królestwa i z zagranicy.

Część ta zwana *Padołem*, któréj dajemy rycinę, położona na równinie, nad brzegiem Dniepru, od najdawniejszych czasów wyróżniała się od górnego Kijowa, rozsypanego pysznie, na pięknych wzgórzach i do dziś dnia, stanowi niejako odrębne miasto.

Górny Kijów, był od początku siedliskiem władzy. Tam książęta w czasach przed chrześcijańskich budują sobie dworce, sadowią swoich dostojników i wojsko, i sypią szańce obronne. Na Padole zaś chronią się albo nie wielcy stronnicy książąt, albo też w ukryciu wyznający wiarę Chrystusa. W Górnym Kijowie wznosiła się pyszna świątynia bożka Perkuna, na Podolu powstał pierwszy chrześcijański skromny kościołek pod wezwaniem św. Eljasza. Ztąd między dwiema połowami Kijowa: bogatą i ubożuchną, pogańską i chrześcijańską, Kijowem Górnym i Padołem, ciągłe trwały waśnie, na czem rozumie się biedna, a jako biedna to i srodze uciskana ludność Padołu, najwięcéj traciła.

Nareszcie pogodzony z górnym Kijowem Padoł, po ogólnem przyjęciu chrześcijaństwa, w ostatnich latach panowania Włodzimierza W. i syna jego Jarosława, znacznie się zaludnia i wzmaga. W r. 1067 handel jego do tyla był rozszerzony, że miał bezpośrednio stosunki handlowe z Konstantynopolem. Lecz wrzał jeszcze wśród mieszkańców nierozstrzygnięty spór drugi o władzę. Kijów Górny trzymał z książętami, Padoł obstawał za prastaremi *wiecami.* W r. 1068 Padół zbuntował się, za co książe powróciwszy niedługo, chciał przenieść jarmarki do Górnego miasta, ale do tego nie przyszło.

Najazd mongolski pod Buhn-hanem zniszczył Kijów, a z nim i Padół. W XV zaś wieku, część ta miasta, znowu się wzmaga, i opasuje się wałami od najazdów tatarskich.

Dziwne jednak rozdwojenie losów, dwóch części jednego miasta, górnej i nadbrzeżnéj, nieustaje. Zygmunt I. nadaje mieszczanom kijowskim, magdeburskie prawo, ale tylko dla jednej dzielnicy podolskiéj. Inne dzielnice zostają pod władzą starostów i gubernatorów. Daléj znowu mieszczanie Padołu r. 1570, na mocy przywileju Zygmunta III-go, zyskują szlachectwo osobiste.

Do tego czasu (1516.,) odnosi się początek magistratu podolskiej dzielnicy Kijowa. Na czele magistratu, stał wójt, wybierany jedynie przez mieszczan Padołu. Inni członkowie byli: sześciu Burmistrzów i sześciu radnych, którzy zasiadając kolejno, stanowili, pod prezydencją wójta, kollegjum magistratu. Daléj Szafarz, Ławnik i Instygator, uzupełniali poczet urzędników miejskich. Wszyscy wybierani na urzędników, nazywali się *Regestrowymi.* Pod zarząd magistratu, należały cechy rzemieślnicze, przewodzone przez cechmistrzów. W liczbie cechów, których było piętnaście, znajdował się cech muzykantów miejskich.

Ustanowienie tego cechu muzykantów, odpowiadało potrzebie, przy obchodzeniu uroczystości miejskich, zwanych *Brandeburgjami.* Uroczystość ta powtórzona dwa razy do roku, 6 stycznia i 1 sierpnia zależała na processji religijnéj, z *Monasteru Brackiego*, ku brzegom Dniepru, dla oświęcenia wody. Urzędnicy magistratu, w solennych strojach, przy pałaszach assystowali konno. Cechy zaś, ze swemi znamionami, stanowiły piechotę. Muzyka miejska towarzyszyła orszakowi. Uroczystości te, trwały do r. 1835, w którym, po skasowaniu prawa magdeburskiego, dzielnica podolska, zrównaną została w prawach miejskich, z innemi dzielnicami Kijowa.

Dawny gmach magistratu, zbudowany w stylu *rokoko* i zniszczony przez pożar jeszcze w r. 1811, nosił na sobie cechę średniowieczną, i otoczony był zwykłemi obrzędami, służącemi juryzdykcjom magdeburskiego prawa. Nad frontonem stał posąg Temidy, z mieczem w jednem i z szalą sprawiedliwości w drugiem ręku. Na wieżycy magistratu w południe, trąbiło czterech trębaczy, a wieczorami muzyka ogrywała capstrzyk. Na wierzchu zaś wieżycy, był wielki zegar, przy którym umieszczoną była statua św. Michała z bronzu, z kopją w ręku, wymierzoną w paszczę smoka, wijącego się u stóp Archanioła. Przy biciu zegaru, kopija uderzała stalowym ostrzem w paszczę smoka i krzesała iskry. Jedna ta statua ocalała z pożaru, postawioną została na nowo wzniesionym gmachu, urzędu miejskiego, lecz już bez maszynerji, poruszającéj ręką i kopją.

Dzielnica Podolska, korzystając z przystani Dnieprowéj i zjazdów kontraktowych i jarmarkowych, wyprzedza zamożnością inne części miasta.

Ale za to przerznięta podług nowego planu ulicami, przecinającemi się w szachownicę, i zbiegającemi się do głównego rynku, straciła dawną swoja fizjognomją, i zacierają się w niéj powoli nazwy dawnych jéj punktów, oznaczonych miejscowemi wspomnieniami. Jednem charakterystycznem miejscem na Padole, zastał wodotrysk, zwany *Lwem* lub *Samsonem*, od przystrajającéj go figury Samsona, dławiącego lwa. Tam drobna przedaż i tandeta gromadzi lud prosty. Tam znajdziesz prawie zawsze, licznych pielgrzymów do Pieczar i słynnéj Ławry, odpoczywających taborem. Tam nakoniec w dni świąteczne zbiega się lud na zabawy i gawędy; gdzie posłyszysz nieraz bandurzystę lub lirnika, spiewającego, przy towarzyszeniu swego instrumentu, stare dumy ukraińskie lub pieśni pobożne.

CZĘSTOCHOWA.

Od najdawniejszych czasów uwielbiamy na cudownych miejscach Najświętszą Boga-Rodzicę w obrazach ku Jéj czci przeznaczonych. Jest więc niemało wizerunków Przeczystéj Panienki, ale Ona jedna tylko, króluje w wysokich niebiosach, a jako wyszła z łona rodzaju ludzkiego, opiekuje się ludźmi na ziemi. I otóż dlatego, chcąc być blisko swéj dziatwy, wybiera i lubuje sobie niektóre miejsca między nami, i nad temi miejscami unosi się jéj srebrzysta postać, błogosławiąc. Są też te miejsca cudowne, i łask różnych doznają ludzie, gdy w pokorze ducha i z modlitwą na ustach odprawią pielgrzymkę do takich miejsc świętych.

Na naszéj ziemi kochanéj, najsłynniejszem miejscem cudownem jest Częstochowa, z klasztorem na Jasnéj Górze, gdzie u stóp obrazu Matki Boskiéj tysiącznych łask dostąpili pobożni pielgrzymi.

Jasna Góra panuje nad rozległemi równinami, i ztąd oddawna już Jasną się nazywa, bo roskoszny i jasny dla oka widok odkrywa się tu z wierzchołka. Po wschodniéj stronie góry leży miasto Częstochowa, a zwą go *Starą Częstochową*, dlatego żeby ją odróżnić od drugiéj osady, tuż ku południu położonéj, którą *Nową Częstochową* albo *Częstochówką* nazywają.

Idąc do klasztoru, na wierzchu góry zbudowanego, znajdujesz najprzód u podnóża kaplicę i kościołek po *Marjawitkach*; oprócz tego jest jeszcze poniżéj klasztoru kościół św. Barbary. Idąc daléj stroną południową, przychodzisz nareszcie do okazałych bram i do wielkiego kościoła z przysionkiem i oto stoisz przed świątynią, kędy króluje Matka Boża, a kraju gorliwa Opiekunka. Ugnij tu kolana i dotknij głową prochu, i ukorz się w duchu przed majestatem téj dziewic Królowéj, a potem wznieś oczy i z trwożliwą nieśmiałością oglądaj świetne Jéj mieszkanie.

Klasztor Jasnogórski składa się z głównego kościoła z przysionkiom, tudzież z kaplicy świętego Pawła, pierwszego pustelnika, i z drugiéj kaplicy Świętych Stróżów Aniołów. Jest tu oprócz tego okazała wieża na 160 łokci wysoka. Naokoło tych gmachów są różne pomniejsze budowy i pomieszkania, także różne szczęty murów i przekopów, któremi dawniéj klasztor był broniony; trzeba bowiem wiedzieć, że Jasna Góra stanowiła dawniéj dość warowną i niezdobytą fortecę, i dopiero przed 18tu laty zwalono przekopy zburzonych wojnami warowni, a wyprzątnąwszy gruz, obwiedziono tylko krawędziami niewielkie mury.

Chcąc wejść do środka klasztoru, trzeba przechodzić przez trzy bramy. Pierwsza brama jest cała z ciosowego kamienia, a nad nią na murze malowany obraz Matki Boskiéj, nad którym się unosi święty Michał z mieczem z kamienia rzeźbiony, a obok niego inni dwaj Święci Pańscy: Paweł, pustelnik i Antoni opat. W spodzie napis: „Pod Twoją obronę". Przeszedłszy potem małe podwórze i most, wchodzi się do głębokiéj drugiéj bramy, nad którą w górze umieszczono popiersie króla polskiego Stanisława Augusta, z białego marmuru pięknie wyrzeźbione. Ztąd dopiero bramą płaską dochodzisz do ostatniéj głęboko sklepionéj, nad którą jest wymalowany wizerunek fundatora, trzymającego na dłoni kościół Częstochowski, a pod nim herb Królestwa.

Przeszedłszy te bramy, wchodzisz na obszerniejszy dziedziniec, zkąd wziąwszy się na lewo zajdziesz dopiero do kościelnego przysionka pod wielką wieżą, który jest sam niby małym kościołem. Tu przy wchodzie jest kaplica św. Antoniego z Padwy za żelazną kratą, kędy sobie pielgrzymie nieco wytchnąć możesz, a wytchnąwszy wschodzisz wreszcie wysokiemi drzwiami po kilku stopniach kamiennych, i wnet odkrywa ci się całe wnętrze wspaniałéj świątyni. Na 112 łokci długi, na 30 łokci szeroki, a na 50 od posadzki do sklepienia wysoki ten przybytek Pański, uderza swoją powagą i korzy do ziemi swą majestatyczną wielkością. *(Dokończenie nastąpi.)*

MIKOŁAJ KOPERNIK.

(Ciąg dalszy.—Patrz Nr. 4 i 5).

Kopernik jasno dowiódł, że ziemia w porównaniu ze słońcem jest małą ciemną kulą, która od niego biorąc światło i ciepło, obiega w przeciągu roku na około drogę w kształcie podługowatego koła. Że zaś nam się wydaje, jakoby słońce płynęło po niebie, to nie jest niczem innem, jak tylko złudzeniem. Nieraz jadąc w powozie tyłem do koni, gdy nagle spojrzemy na pola lub domy, zdaje nam się, że te pola i domy posuwają się, a my stojemy lub siedzimy w miejscu.

I dlaczegóżby ziemia nie miała obracać się na około słońca?

Teraz, kiedy już telegrafy łączą jednę stronę półkuli ziemi z drugą, zdarza się niekiedy, że wiadomość datowana o pewnéj godzinie w nocy, zastaje tysiącmilową odległość śród dnia, choć na przebieg téj wiadomości nie potrzeba było więcéj jak kilka godzin. Po odtrąceniu zatem tych kilku godzin, jasno przekonać się można, że o jednéj i téj saméj godzinie, na jednej stronie półkuli jest noc, a na drugiéj dzień. Z tego więc wypada, że słońce stoi na miejscu, a ziemia obraca się około swéj osi tak, że tworzy noc i dzień. Moglibyście powiedzieć, że to nie jest wcale jasnem, bo może słońce biegnie na około ziemi, jak to widać codziennie. Nie wdając się z wami w długie rozprawy, bo znudzilibyście się może, powiem tylko kilka jeszcze szczegółów. Myślicie sobie zapewne, że trudno jest człowiekowi wiedzieć co się dzieje na świecie, a cóż dopiero tam w niebie wysoko! Ale jeżeli tak sądzicie, to się mylicie. Prawda, że człowiek wie bardzo mało, albo wcale nie wie, z czego się składa słońce, księżyc i gwiazdy, z których jedne są ziemiami jak nasze, a inne słońcami, także jak nasze; czy tam są ludzie, stworzenia, rośliny, kwiaty, lody? Jednakże dzięki swojéj nauce i doskonałym lunetom, widzi on daleko więcéj, aniżeli się spodziewacie; okiem swojem rozumnem i przenikliwem, bada po niezmierzonych nieba przestrzeniach wszystkie zjawiska, a gwiazdy i księżyc, są daleko bliższemi i przez lunetę zmieniają swoją postać. Otóż przez te lunety widać, że ta sama gwiazda dajmy na to, planeta Jowisz, która gołemu oku wydaje się jasnem ogniskiem na niebie, przez lunetę przedstawia się jak piękne srebrne kółko na czarnym papierze; inne znowu gwiazdy także przedstawiają się bez promieni, jak nasz księżyc i jasno widzieć na nich możecie dwa np. czarne prążki przez środek; planeta nazwana Saturn, ma na około siebie pierścienie, które widać dokładnie. Otóż z tego przekonać się możemy, że człowiek najdokładniéj rozróżnić potrafi, czy gwiazda jaka jest słońcem, czy ziemią. Jeżeli gwiazda przez lunetę straci promienie, jest natenczas ziemią jak nasza, a jeżeli je zachowa, a nawet jaśniejsze je przedstawi, natenczas jest słońcem, czyli ogniskiem, światłem. A czemże to się tak dzieje? Oto dla bardzo prostéj przyczyny. Jeżeli patrzycie przez lunetę na jaki krajobraz, na najdalszéj granicy wzroku dostrzegacie, że lasy lub pola, góry lub wody zlewają się z niebem, a jeszcze daléj wszystko pokrywa się mgłą, w któréj nic rozeznać nie możecie. Tymczasem doskonała luneta, przybliżając oddalenia, spędza tę mgłę z krajobrazu i z oczu naszych, i tam gdzie okiem gołem nic nie widzieliście, przez lunetę dostrzegacie chaty, nawet ludzi, drzewa, krzaki i inne drobne szczegóły. Nie oznacza to nic innego jak tylko to, że szkło to doskonałe zniszczyło złudzenie, przybliżyło przedmioty i ukazało nam prawdziwe ich kształty. Tak samo i te gwiazdy, które są ziemiami, ponieważ są oświecane od słońca jak nasza ziemia, i świecą może własnem jeszcze światłem, wydają się zdaleka niczem więcéj jak tylko ogniem i światłem, coś podobnie jak okrągła blacha mosiężna wydaje się z oddali niby słońce maleńkie, bo światło słońca rozpromienia ją na wszystkie strony. A ponieważ luneta, jak już powiedzieliśmy, rozpędza złudzenie i przybliża, więc gdy przez nią na taką gwiazdę patrzymy, znikają jéj promienie, przez to że się do nas przybliża, a przez

przybliżenie znowu i przez to zniknięcie promieni, widzimy ją taką, jaką jest rzeczywiście, to jest nie słońcem lecz ziemią. Z tego to powstał podział ciał niebieskich na słońca i na ziemie czyli planety, jak nasza. A jakże poznać że gwiazda jest słońcem? zawołacie. I to łatwo wytłumaczyć. Jeżeli zdaleka pali się wielkie ognisko, natenczas, czy gołem okiem nań patrzysz, czy przez lunetę obserwujesz, zawsze pozostanie ono ogniem i światłem, z tą tylko różnicą, że gołem okiem przez złudzenie widzisz to ognisko wielkiem, bijącem łuną, fantastycznem, a przez lunetę zmniejszonem, takiem jak jest rzeczywiście, ale zawsze ogniskiem. Tak samo te gwiazdy na niebie, które są słońcami, przez lunetę zmniejszą się jeszcze wyraźniéj, jaśniéj się przedstawią, ale zawsze będą błyszczyć ogniem jak najczystszy brylant, i inaczej być nie może, bo będąc światłem i ogniem samym, nie mogą przedstawić ziemi, nie mogą odkryć tego czego nie mają, gdyż mają tylko ogień. Otóż widzicie, że słońce i gwiazdy, choć są bardzo daleko od ziemi, można je przecież dopatrywać i badać za pomocą lunet i wybitne w nich znajdować różnice. *(d. n.)*



Jana Farelskiego projekt pomnika dla Kopernika—(wycięto w drzeworytni Webera w Lipsku).

ROZMAITOŚCI.

— Robotnicy Londyńscy zajmują się ważną sprawą, a mianowicie wystawami wyrobów swoich przemysłowych. Obecnie trwa tam już wystawa przedmiotów rękodzielniczych z części miasta północnéj i południowéj, budząc w mieszkańcach nie małe zajęcie. Zachodnia część także się gotuje do wystawy, ale najciekawszą będzie wystawa robotników ze wschodniéj części, gdyż ta część miasta najbardziéj jest zaludnioną i najuboższą. Dla przyjścia tym biedakom w pomoc zebrał się tak nazwany w Anglji miteng, (to jest zgromadzenie ludzi przychylnych zamiarowi) i uradził odpowiednie środki, a mianowicie wzniesienie osobnéj na wystawę budowli, gdyż wszystkie lokale okazały się za małe. Czyż potrzeba dowodzić pożytku takich wystaw? Zapewne, nie, gdyż są one widoczne. Tam to dopiero rzemiosła poznają się wzajemnie, a nauki oświecają, gdzie i w czém przyjść im w pomoc z ulepszeniami, które pracę rzemieślnika angielskiego tak wysoko nad inne postawiły.

— Czytamy ciągle w dziennikach naszych ogłoszenia o cudownych lekach, które ni mniéj, ni więcéj są prostém oszukaństwem wymierzoném na łatwowierność ogółu; dla ostrzeżenia was bracia mili przytoczymy tu *najczulsze podziękowanie*, złożone wynalazcy pomady użyźniającéj w cudowny sposób łyse głowy, które to podziękowanie na istne kpiny zakrawa: ,,podpisany pod podziękowaniem doświadczył rzeczywiście błogich skutków z używania przechwalonéj pomady, nietylko bowiem, że mu łysina najgęściejszą pokryła się czupryną, ale nawet wytarty kołnierz od futra, dotykając się o wypomadowaną głowę, obfitym porósł włosem.”

Nie możemy powątpiewać o prawdziwości tego cudownego wpływu pomady na wzrost włosów, gdyż już dawniéj czytaliśmy, że pewien turysta, którego tłomoczek skórzany w długich podróżach wszystek włos utracił, przez troskliwe używanie téjże pomady, ów tłomoczek do dawniéjszego stanu przyprowadził i najgęściejszym znowu pokrył włosem. Powtarzamy te dwa świadectwa na uwiecznienie pamięci szanownego wynalazcy cudownéj pomady i wszystkich jemu podobnych wykpigroszów.

— Jak niedobrze srożyć się nad biednem zwierzęciem, przekonać może zdarzenie następne, niedawno w Warszawie zaszłe. Pewien terminator szewcki miał barbarzyńskie upodobanie prześladować zwierzęta, a szczególniéj koty. Miał przytem ulubionego psa Kruczka, którego na pół zdechłego znalazł gdzieś nad Wisłą, wychował, wymustrował i nauczył różnych sztuk. Otóż z tym psem zwykle odbywał łowy na kotów. Razu jednego, ów terminator dostał zkądś trochę wytryoleju. Łapie więc kota i wlewa mu w gardło, czy też w inny otwór wytryoléj. Wytryoléj pali ogniście. Kot z bólu dostaje natychmiast wścieklizny. Wybiega pędem na podwórze. Na podwórzu był kruczek, więc obces na kota, kot go zadrapnął i pędząc daléj rozbił sobie łeb o studnią. W kilka dni zadraśnięty kruczek wpada także w wściekliznę. W napadzie ugryzł swego dobrodzieja, owego terminatora. Pomoc nie była prędka, terminator dostał pomięszania zmysłów; wzięli go do Bonifratrów gdzie umarł zapewne. Nie widocznaż to kara Boża? Chłopiec uśmiercił kota, kot psa, a pies jakby przez zemstę, tego samego chłopca.

Od Redakcji.

Wielu z panów przedsiębierców, zapytuje nas, czy *Opiekun Domowy* zamieszczać będzie ogłoszenia prywatne. Odpowiadamy, iż ogłoszenia tak prywatne, jako też informacyjne, są objęte programem pisma i w oddzielnych dodatkach dołączane będą; interesowane przeto osoby w tym względzie raczą się zgłaszać do wydawcy, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 415, w pałacu hr. Stanisława Potockiego w drugiem podwórzu, który rzeczone ogłoszenia za skromną opłatą przyjmować nieomieszka; Redakcja tylko zastrzega sobie obrobienie stylowe takowych ogłoszeń, również powiadamia się także nadsyłających nam rękopismy autorów, a mianowicie tych, którzy adresów niepozostawiają, że każdemu piśmienna odpowiedź udziela się i takową Redakcja składa u Wydawcy. Odpowiedzi zaś ogólniejszego znaczenia, pomieszczane będą w dodatku, o jakim na początku wspomniano.

w Drukarni J. Jaworskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—Dnia 27 Stycznia (8 Lutego) 1865 r.